



Noc świętego Bartłomieja

(Opowiadanie historyczne)

Trzysta dziewięćdziesiąt lat temu, dnia 24 sierpnia 1572 r. historia zanotowała straszną noc, znaną powszechnie pod nazwą „Nocy św. Bartłomieja”. Podłoże tego strasznego dramatu jest dobrze dzisiaj znane.

Smutne te wydarzenia inspirowane były fanatyzmem religijnym, chociaż nie brakowało intryg i wyrachowania.

W ocenie tych wydarzeń stwierdzić trzeba, że tak samo i zwolennicy reformacji, mimo najlepszych intencji, też mieli czasami szaleńcze przedsięwzięcia. Fanatyzm religijny dopuścił do głosu najbardziej krańcowe elementy, tak z jednej, jak i z drugiej strony. Lecz w tym ślepym rozlewie krwi wykuta została idea tolerancji i wolności sumienia. Trybunał Świętej Inkwizycji, utworzony przez papieżstwo do tępienia innowierców, wywołał opór wśród ludzi zdrowo myślących, nieraz nawet i biskupów katolickich. Ostrze tego okrucieństwa zostało wymierzone przede wszystkim przeciw ludziom wpływowym i ludziom nauki. Wśród nich z tego pamiętnego okresu wymienić można Admirała de Coligny (czytaj Kolinii), księcia de Conde oraz wielu innych.

Wróćmy do tej pamiętnej strasnej nocy. W owym czasie, we Francji, pod przewodnictwem kapucynów i jezuitów została utworzona nowa siła pod nazwą „Świętej Unii i Ligii”, a skierowana była przeciw protestantom. Oręż ducha miłości i prawdy był za słaby i trzeba było chwycić się nieraz perfidnych środków, aby zapewnić powodzenie wyznawanej prawdy. Najbardziej może wstrząsający z opisów tego krwawego poranka w Luwrze wyszedł spod pióra Małgorzaty, młodej królowej Nawarry. Oto krótki opis wydarzeń.

Mieszkańcy Paryża ułożyli się jak zwykle do spokojnego pozornie snu. Wąskie ulice zaległa martwa cisza i pustka. Wysokie domy ze stromymi dachami, gęsto okratowanymi oknami, przypominały ciemne, groźne więzienie.

Z rzadka w zupełnych ciemnościach zauważyć się czasami dało figurę spóźnionego przechodnia. Od czasu do czasu, ciężko stąpając i pobrzękując zbroją, przechodziła straż miejska; słabo świecące lampy na długich kijach lub dymiące się smolne pochodnie oświecały im drogę, pobłyskując krwawymi plamami na lśniących hełmach i halabardach strażników. Patrol niespodziewanie zjawiał się, szybko przechodził, zakręcał na rogu ulicy i ginął za węglem – i wszystko powrotnie pograżało się w ciemną ciszę i pustkę. Cisza ta jednak była tylko pozorna. Wewnątrz wielu domów świeciło

się. Przy świetle lamp olejnych szybko, nerwowo zbroili się mężczyźni. Nakładano na siebie kolczugi, hełmy, pancerze, przypasywano miecze, sztylety, nabijano pistolety, arkebuzy. W podwórzach stajenni nieznacznie siodłali konie. Na dwunastą w nocy wszystko było gotowe. Wieczorem 23 sierpnia odbyła się w Luwrze tajna narada. Żądna władzy królowa matka, Katarzyna Medycejska z pochodzenia florentynka, przedstawiła wraz z księciem Andegaweńskim swym zaufanym plan wymordowania co zacniejszych hugonotów.

Gdy budził się dzień 24 sierpnia, o godzinie 3 nad ranem rozkołysały się dzwony w pobliskim kościele Sanit-Germain-l'Auxerrois. Wkrótce odpowiedziały im dzwony siedmiu innych kościołów. Czekano właśnie niecierpliwie na ten sygnał. Wtem z dala zawarczały złowieszcze bębny. Z ciemnych nor wyległy fanatyczne i żądne krwi tłumy i jak tygrysy i hieny rzuciły się na domy wyróżnione omówionymi znakami. Mordercy, odróżniający się białą szarfą z hiszpańskim krzyżem, zabijali każdego podejrzanego ich zdaniem przechodnia. Aby się od tego uchronić, trzeba było nosić medal z napisem „Jezus-Maria”. Przed wszystkimi kościołami stały zawczasu już przygotowane kramiki z podobnymi medalami i księży sprzedawali je po wygórowanej cenie.

Tysięczne pochodnie krwawo zapłonęły – na ulicach zrobiło się jasno jak w dzień. Rozpoczęła się straszna rzeź hugonotów. Bandy pociągnęły najpierw w bogate dzielnice kupieckie. Pod ciosami toporów i halabard z błyskawiczną szybkością pękały drzwi i okna. Rozszalałe tłumy rzymskich katolików wpadały do wnętrz mieszkań protestanckich, niosąc z sobą śmierć, hańbę i grabież. Nikogo nie szczędzono, nikomu nie darowano. Od strasznych ciosów padali starcy, dziewice, matrony i dzieci. Każdy protestant, nazywany we Francji hugonotem, męczeńską śmiercią musiał zapłacić za swoją „herezję”. Tak zginął też tej nocy chory Admirał Coligny. Henryk de Guise, na czele 300 żołnierzy udał się do mieszkania admirała, mając polecenie zgładzenia go z całą rodziną. Admirał spokojnie przyjął napastników. Nie bronił się i nie uciekał – czekał z pogardą na swych katów. Czeski najemnik Besme odważył się pierwszy uderzyć tego wielkiego wojownika. Upadającego admirała przeszli inni swymi szpadami, po czym dogorywającego Coligny'ego, na żądanie Gwizjusza, zrzuciono przez okno na ulicę. Książe de Guise rozkazał uciąć mu głowę, którą zaniesiono do Luwru. Później, po zabalsamowaniu, przez specjalnego kuriera wysłano ją w darze papieżowi. Los Coligny'ego podzieliło kilkuset najznakomitszych pochodzeniem hugonotów i trzy tysiące innych jego współbraci w samym Paryżu. Tak



zostali zmiżdżeni hugonoci, którzy protestowali w XVI wieku przeciw nadużyciom w kościele, przeciw upadkowi moralnym duchowieństwa, a tym samym i wiernych.

Biedni protestanci!... Zaskoczeni zniemacka, zdradziecko – stracili wprost głowę. W Paryżu zgotowano im krwawą pułapkę. Oto w jaki sposób się stało. Po 8-letniej walce obronnej protestantów francuskich, których partia rzym-sko-katolicka postanowiła wykorzystać w kraju, stanął w zastępstwie ich zamordowanego wodza Kondusza możny Admirał Coligny. Królowa Katarzyna de Medici, ówczesna regentka Francji, widząc wyczerpanie w walce z hugonotami r. katolików, zawarła z nimi pokój 8-go sierpnia 1570 r. w Saint-Germain-en-Laye, mocą którego reformowanym udzielono wolności wyznania. Ale pokój ten był tylko pozornym. Katarzyna wprawdzie okazywała się dla protestantów dobrze usposobioną, nawet starała się pozornie zjednać ich małżeństwem córki swej Małgorzaty z księciem Henrykiem de Bearn, naczelnym wodzem hugonotów. Na uroczystość weselną zaproszono najznakomitszych hugonotów. Zjazd był ogromny. Zdawało się, że odtąd rozpocznie się już pokój religijny we Francji. Lecz Katarzyna miała inne zamiary. Po naradzie tajemnej naznaczyła noc św. Bartłomieja na powszechną rzeź hugonotów. Wykonano ją bezwzględnie. Sam król Karol IX, syn jej, oszalałszy na widok krwi „heretyckiej”, gorliwie z okien swego pałacyku prażył z broni palnej uciekających ulicami hugonotów, kładąc celnymi strzałami wielu z nich trupem. Dla biednych protestantów nie było schronienia ani w pałacu królewskim ani na wyższych uczelniach. Rozszalałe tłumy wtargnęły nawet do kolegów, nie szanując przywilejów uniwersyteckich. Rozmiary masakry przerosły zamysły dworu.

Dopiero nad ranem następnego dnia rzeź w Paryżu ustała. Trzy tysiące hugonotów leżało pokotem w Paryżu. Spracowani pogromcy z bogatymi łupami zagrabionymi z domów hugonockich, ociekając krwią „heretyków”, triumfalnie poczuli się rozchodzić do domów na zasłużony wypoczynek. Król Karol IX również zmęczony po pracowitej nocy, podtrzymywany przez swego spowiednika, odmawiając pobożnie różaniec, skierował swe kroki do królewskiej pościeli.

Jednocześnie z Paryżem i prowincje odebrały królewskie wezwanie do rzezi. Przez kilka tygodni wymordowano do 30 tysięcy hugonotów. Papież Grzegorz XIII, pasterz wielkiej rodziny chrześcijańskiej, kierując się wątpliwą miłością do swojej trzody, uczcił noc św. Bartłomieja publiczną procesją do Kościoła św. Ludwika odśpiewaniem Te Deum Laudamus (Ciebie, Boże, chwalamy) i ogłoszeniem jubileuszu.

Słynny malarz włoski Giulio Vasari na zlecenie papieża wykonał 3 wielkie malowidła na ścianach Pałacu Watykańskiego, wiernie oddające najbardziej wstrząsające szczegóły tej rzezi. Świadectwem błogosławieństwa, jakiego udzielił Grzegorz XIII, pozostał na wieczne czasy medal pamiątkowy „Ugonotorum strages” (śmierć hugonotów) z podobizną papieża oraz aniołem trzymającym w jednej ręce krzyż, a w drugiej szpadę. Jeden z takich medali znajduje się obecnie w Muzeum w Filadelfii w Stanach Zjednoczonych. Król też kazał wybić medal pamiątkowy z napisem „Pietas Excitavit Iustitium”, co oznacza: Pobożność pobudziła Sprawiedliwość. O Panie, uchowaj od takiej pobożności!

Autor książki „Brzask”, uniesiony tym, co się działo, szczególnie od wieku trzynastego, tak ten przykry okres opisał: – Widzę tego, którego zwią świętym, najświętszym ojcem! Widzę, jak oczy swe pasie widokiem zwalisk zamków i miast, zbrodniami wojen oraz dymiącymi stosami, na których pali wyznawców Twych, o Panie. – Widzę jak owieczki Twe idą na śmierć. O, Rzymie, na czole twym, które dumnie podnosisz aż do chmur, wypisana jest tajemnica: Wielka Babilonia, matka wszeteczeństw i wszelkich zbrodni na ziemi.

O niewiasto, pijana krwią świętych, krwią tych, którzy dla świętych słów Chrystusa nosili na sobie hańbę kacerstwa. O niewiasto, żądna jak tygrys krwi tych, co rozpoznali prawdę i idą za Chrystusem. Kiedyż, o kiedyż nadejdzie dzień. w którym Babilonia padnie? Kiedyż, o kiedyż, Panie, ujmiesz się za Prawdę uciskaną przez przemoc? Kiedyż osuszysz łzy tych, co płaczą na wygnaniu, krzyki i płacze tych, co cierpią dla praw Twoich? Kiedy skupisz owieczki Twe po świecie rozproszone? – Widzę dym jakby z pieca hutniczego – to jest dym Babilonii-Rzymu. Lecz widzę również wspaniałości tych, co dusze swe ukochali i byli gotowi pójść na śmierć za Tego, kto drogą swą krew przelał na krzyżu. Błogosławiony, kto Tobie się oddał na życie i śmierć.

Jednakowoż Prawda musi zwyciężyć. – Prawda sto razy zabita, sto razy zmartwychwstanie i Chrystus oświeci na nowo umysły budzące się ze snu. Zapowiedzią tego nowego zwycięstwa niech będzie wiadomość i okoliczność, że tam, gdzie nieprzyjaciele światła, podpalacze stosów, szpiedzy kacerstwa mieli główne swe siedlisko, tam dziś głoszona bywa Ewangelia.

Daj, Boże, by głosili ją ludzie ożywieni siłą ducha świętego. Amen.

R-
„Straż”